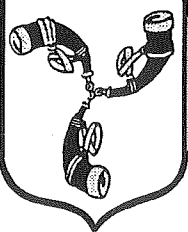


GŁOSICIEL



PISMO GMINY ZAKLICZYN

Nr 4 (12) Rok III Październik 1995

Cena 50 gr

Zgrupowanie partyzanckie i walka z Niemcami w lasach Woli Strózkiej - wzgórze „Mogiła”

27 lipca 1944 r. pod dowództwem „Meteora” powstaje w lasach Okocimia pluton partyzancki składający się z żołnierzy z placówki: Uszew - „Urban”, Wojnicz - „Władysław”. Stan osobowy plutonu - ok. 35 ludzi. W drugiej połowie sierpnia 1944 r. I pluton przechodzi do lasów Milówki koło Wojnicza. Tu pluton powiększa stan osobowy do ok. 60 osób, przyjmując do oddziału dalszych żołnierzy z placówki Wojnicz i Dębno, 9-cio osobową grupę chłopców tzw. „Lwówiaków” (zbiegłych z obozu TODT), 5-cio osobową grupę byłych żołnierzy armii radzieckiej zbiegłych z obozu hitlerowskiego w Pustkowie, skierowanych do plutonu I-go przez dowództwo Inspektoratu Tarnów.

ciąg dalszy na str. 4

IV ULICZNY BIEG NIEPODLEGŁOŚCI JUŻ WKRÓTCE !



To urokliwe stado łabędzi można spotkać w Filipowicach
fot. Zdzisław Górniewicz



Trwają prace przy budowie nowego mostu w Kończyskach

fot. Marek Niemiec

MAŁO CZY DUŻO NAS?

Według ostatnich danych jakie otrzymaliśmy z Urzędu Gminy Zakliczyn liczy 1410 mieszkańców, którzy zamieszkują 338 domów. Cała gmina liczy 11 992 obywateli. Oprócz Zakliczyna najwięcej mieszkańców liczą Gwoździec - 929 i 220 domów, Wesolów - 839 i 200, Lusławice - 816 i 100, Wróblowice - 624 i 90, Stróże - 621 i 69, Filipowice - 620 i 155, Faściszowa - 569 i 119, Zdonia - 513 i 123, Olszowa - 497 i 103, Paleśnica - 471 i 98, Kończyska - 452 i 108, Wola Strózka - 431 i 136, Dzierżaniny - 398 i 79, Charzewice - 390 i 81, Ruda Kameralna - 344 i 82, Faliszewice - 323 i 70, Słona - 307 i 93, Zawada Lanckorońska - 307 i 53. Najmniejsze miejscowości to: Borowa - 266 i 72, Bieśnik - 246 i 57, Melstyn - 219 i 48, Roztoka - 219 i 34 i Jamna - 201 i 39.

W numerze m.in.:

- ❖ Kalendarz wyborczy na str. 2
- ❖ Znad Dunajca na str. 3
- ❖ Raport komendanta Łackiego na str. 7
- ❖ Raport z bocianiego gniazda na str. 8
- ❖ Pamiętniki Lucji Musiał na str. 12
- ❖ Sport na str. 16

WYBORY '95

KALENDARZ WYBORCZY

do 21 września 1995 r.

- powołanie wojewódzkich komisji wyborczych

do 1 października

- podanie do wiadomości publicznej informacji o numerach i granicach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych

w ciągu 20 dni od daty ogłoszenia

zarządzenia Marszałka Sejmu

- zgłoszenie do Państwowej Komisji Wyborczej kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do zarejestrowania, wraz z oświadczeniami kandydatów o wyrażeniu zgody na kandydowanie

do 11 października 1995 r.

- powołanie obwodowych komisji wyborczych

do 21 października 1995 r.

- podanie do wiadomości wyborców danych o kandydatach na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
- wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu

między 22 a 29 października 1995 r.

- składanie przez żołnierzy pełniących zasadniczą lub okresową służbę wojskową, służbę w charakterze kandydatów na żołnierzy zawodowych, żołnierzy odbywających ćwiczenia i przeszkolenie wojskowe oraz poborowych odbywających zasadniczą służbę w

obronie cywilnej poza miejscem zamieszkania i policjantów z jednostek skoszarowanych, wniosków o wpisanie do spisu wyborców w miejscowości, w której odbywają służbę

do 26 października 1995 r.

- zgłaszanie mężów zaufania do Państwowej Komisji Wyborczej, wojewódzkich komisji wyborczych i obwodowych komisji wyborczych

do 29 października 1995 r.

- składanie przez wyborców nigdzie nie zamieszkałych wniosków o wpisanie do spisu wyborców

do 31 października 1995 r.

- zgłaszanie przez armatorów wniosków o utworzenie na polskich statkach morskich obwodów głosowania

do 2 listopada

- zgłaszanie przez wyborców przebywających na polskich statkach morskich oraz wyborców przebywających za granicą wniosków o wpisanie do spisu wyborców

3 listopada 1995 r. od godz. 12.00

- zakaz zwoływania zgromadzeń, organizowania pochodów i manifestacji, wygłaszania przemówień, rozdawania ulotek, jak też prowadzenia w inny sposób agitacji na rzecz kandydatów

5 listopada 1995 r.

- wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Numery i granice obwodów głosowania oraz siedziby obwodowych komisji wyborczych

Nr obvodu	Granica obvodu	Siedziba obwodowej komisji wyborczej
1.	Roztoka Wesołów Zakliczyn Zawada Lanckorońska	Zespół Szkół Zawodowych w Zakliczynie
2.	Bieśnik Faściszowa Kończyska Lusławice Słona Wróblowice	Szkoła Podstawowa w Zakliczynie
3.	Borowa Dzierżaniny Jamna Olszowa Paleśnica	Przedszkole Publiczne w Paleśnicy
4.	Filipowice Ruda Kameralna	Szkoła Podstawowa w Filipowicach
5.	Stróże Wola Stróзка Zdonia	Szkoła Podstawowa w Stróżach
6.	Charzewice Faliszewice Melsztyn	Szkoła Podstawowa w Charzewicach
7.	Gwoździec	Szkoła Podstawowa w Gwoźdźcu

ZNAD DUNAJCA

Św. Florian do remontu

Figura św. Floriana została poddana renowacji, której dokonuje miejscowa specjalistka rewaloryzacji pani Michalina Jurkiewicz. Dębowa figura otrzyma stosowne ko-



fot. Paweł Topolski

lory. Natomiast cokolwiek będzie w barwach białym i popielatym według wskazań konserwatora zabytków. Rada Solecka w Zakliczynie postara się ponadto o nowe drewniane sklepienie.

Pocztą w remizie

W Filipowicach poczta mieściła się w prywatnym domu Wiktorii Spiesznej. Idąc z duchem czasu Poczta Polska zapragnęła odpowiedniego standardu pomieszczeń, by usprawnić obsługę klientów. By zapobiec likwidacji placówki wieś zdecydowała się rozbudować budynek remizy OSP i tamże zlokalizować oddział.

Szanta nad Dunajcem

Zespół szantowy "Śrubadycha" istnieje już dziesięć lat i należy do czołówki zespołów piosenki żeglarskiej w Polsce. Ostatnio działał w Tarnowskim Centrum Kultury i Palacu Młodzieży w Tarnowie. Na skutek perturbacji związanych z rotacją członków zespołu i kwestią finansowania ucze-

stnictwa w konkursach i festiwalach, a także problemami z salą prób, grupa została "na lodzie"

Dzięki umowie z Centrum Kultury w Zakliczynie "Śrubadycha" znajdzie protektorat, a w zamian będzie prowadzić zajęcia z dziećmi w szkołach i w ZSZ, gdzie występował trzykrotnie w Zakliczynie, głównie w czasie ulicznego biegu niepodległości - 11 listopada - a ostatnio dał koncert w Zielonej Świątlicy dla uczniów szkół, potraktowany jako swoisty nabór do tworzonego zespołu. Są już pierwsi chętni. Inni mogą zgłosić się jeszcze do końca października w Centrum Kultury.

Na 11. Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Morskiej w Świnoujściu, który odbył się w dniach 22 - 24 września br. "Śrubadycha" reprezentowała już gminę Zakliczyn nad Dunajcem, co było odzwierciedlone na koszulkach, w których nasi piosenkarze występowali, powodując wielki aplauz dla "górali". Jury pod przewodnictwem najsłynniejszego szantymena Jurka Porębskiego wyróżniło zespół za interpretację pieśni wykonanej a capella - "Maringo", co zostało udokumentowane stosownym dyplomem i upominkami. Szefem grupy jest jej założyciel - Marcin Ziółko - nauczyciel w Dąbrowce Szczepanowskiej. Większość muzyków to członkowie jednej rodziny Zapartów, oprócz nich śpiewa Przemysław Dusza z ... Sandomierza i Piotr Czuban z Roztoki - student Politechniki Krakowskiej, syn radnego naszej gminy.

Centrum Kultury przymierza się do organizacji przeglądu piosenki żeglarskiej, który jest planowany na przyszłoroczne "Dni Zakliczyna". W końcu Zakliczyn leży nad Dunajcem, nie opodal jeziora Czchowskiego, więc pomysł nieprzypadkowy. Rzecz ciekawa: najbardziej renomowane festiwale odbywają się na południu Polski - w Krakowie "Shanties" i w Tarnowie "Bezan". Na północy - tylko wspomniany "Wiatrak" w Świnoujściu. Może dołączy do tego grona również Zakliczyn?

Nowe komitety

Powstały nowe komitety kanalizacji, m.in. ulic Piłsudskiego i Malczewskiego oraz Rynku. Prace rozpoczną się jednak dopiero w przyszłym roku po otrzymaniu kredytów.

Paliwowy konflikt

Nadal nieczynna jest stacja paliw Gminnej Spółdzielni "SCH" w Zakliczynie. Nie ma paliwa, natomiast prowadzona jest sprzedaż akcesoriów samochodowych, olejów i opon przez dotychczasowego dzierżawcę Kazimierza Kapulkę. Spółdzielnia wystąpiła do sądu o eksmisję agenta, gdyż podpisała nową umowę dzierżawy z firmą "Jastan" z Tarnowa. Kazimierz Kapulka domaga się od spółdzielni zwrotu nakładów, jakie poniósł przy eksploatacji stacji oraz wykupu wspomnianego asortymentu, który, jak twierdzi, jest gromadzony od 1992 roku. Sprawa jest nadal nierozstrzygnięta. Postaramy się w następnym numerze przedstawić stanowiska stron. Nawiasem mówiąc skorzysta na konflikcie spółdzielnia "Zakpol", która została monopolistą w branży paliwowej. Chyba wiecie się jej całkiem nieźle, skoro zrezygnowała z otwarcia stacji w niedziele i święta.

Poezja w „Melsztynie”

Anna Karecka przed rokiem przygotowała wieczór poezji śpiewanej. Muzykę ułożył Henryk Łukasik, a utwory wykonała uczennica ZSZ - Kasia Niewola. Zaproszeni do baru "Melsztyn" goście, nie tylko z Zakliczyna, bardzo sobie chwalili te gastronomiczno - poetyckie wrażenia. Poezja do kotleta - tego jeszcze nie było! Nie inaczej działo się w tym roku. Pani Anna - obecnie Szczepańska - zaprosiła ponownie miłośników swojego talentu do gościnnego "Melsztyna" na piątkowy, tym razem, taneczny wieczór, choć nie obyło się bez szczypty poezji.

Tragiczna rocznica

17 września 1939 roku Armia Czerwona zajęła wschodnie tereny Polski w wyniku haniebnego układu niemiecko - sowieckiego. Tysiące oficerów, duchownych, elitę inteligencji polskiej wywieziono do obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, gdzie zostali pozbawieni życia strzałem w tył głowy. Jednym z nich był porucznik Jan Musiał z Wesolowa, o którym pisze w pamiętnikach drukowanych na łamach naszego pisma, nieżyjąca już jego żona - Łucja. O tragedii tej rodziny zesłanej do Kazachstanu opowiadała bratanica por. Musiała - Barbara Ścieńska, która przybyła na spotkanie z młodzieżą szkół w Paleśnicy i ZSZ, na zaproszenie Centrum Kultury. Ta wielka lekcja, przemilczanej dotąd, historii głęboko zapadła w sercach uczestników uroczystości.

Zgrupowanie partyzanckie i walka z Niemcami w lasach Woli Strózkiej - wzgórze „Mogiła”

Dokończenie ze str. 1

W tym okresie pluton prowadził różne akcje dywersyjne, głównie związane z umundurowaniem, dozbrojeniem oraz szkoleniem partyzantów.

Stan uzbrojenia partyzantów (plutonu) był następujący: 1 rkm, 3 steny, karabiny różnych typów, kilka sztuk broni krótkiej, w tym 2 colty oraz granaty (przeważnie produkcji konspiracyjnej) i butelki zapalające. Dowódca czynił starania, żeby każdy partyzant był uzbrojony.

W związku z rozkazem d-cy obwodu „Soplicy”, dotyczącym zorganizowania zgrupowania kompanii pod dowództwem „Skorego” w rejonie Zakliczyna na 2. 10. 1944 r., w drugiej połowie września 1944 r. I-szy pluton opuścił swoje kwatery w lasach Miłówki i udał się wraz z taborem w rejon zgrupowania tj. rejon lasów Woli Strózkiej. Trasa przemarszu prowadziła przez dwór Majznera w Melsztynie w kierunku Dunajca. Przeprawę przez Dunajec zabezpieczyła placówka Zakliczyn. O świcie pluton zakwaterował w zabudowaniach gospodarza pod lasem w Woli Strózkiej.

Po kilku dniach pluton przeprowadził się do lasu i przystąpił do wykonania ziemianek, bo zaczęła się szaruga jesienna. Kwatery (obozowisko) zorganizowano na stoku po lewej stronie drogi leśnej Wola Strózka - Ruda Kameralna, za domkiem pracowników leśnych (tzw. „budką”), w odległości paręset metrów. W dolnej partii stoku zorganizowano kuchnię polową (dwa parniki i inny sprzęt) służącą całemu zgrupowaniu kompanii. W trzeciej dekadzie września na zgrupowanie przybył II-gi pluton pod wodzą „Limbicza” i założył swoje kwatery na stoku, bliżej wsi Wola Strózka, paręset metrów od „budki” i kwater I-go plutonu. Partyzanci II-go plutonu dochodzili na wyżywienie do obozu I-go plutonu.

Pluton I-szy wystawił warty od strony Rudy Kameralnej. Wartownik w ciągu dnia uzbrojony był w pistolet colt, a w nocy w karabin. Zmiana wartownika



Ppor. Zdzisław T. Straszynski ps. „Meteor”, d-ca I plutonu, ur. 11. 04. 1922 r. w Łucku. W 1939 r. przedostał się do Rumu-

nii. W styczniu 1940 r. wstąpił do WP we Francji - 10 BK Panc. (24 p. uł.). Następnie w W. Brytanii ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii Zmotoryzowanej w 1942 r. i przeszkolenie specjalne do służby w kraju. Zaprzysiężony 15. 12. 1943 r.

Skok w nocy z 10 na 11 maja 1944 na placówkę odbiorczą „Nil 2” położoną 19 km na południowy wschód od Piotrkowa Tryb. Początkowo przebywa w okręgu AK Łódź, w oddziale partyzanckim „Burza”. Następnie po krótkim pobycie w Warszawie, w lipcu zostaje skierowany do okręgu AK Kraków, do Inspektoratu Tarnów, do obwodu AK Brzesko „Bałuta”. Rozkazem d-cy obwodu „Soplicy” zobowiązany do zorganizowania I-go plutonu partyzanckiego. Obecnie w Australii.

odbywała się co dwie godziny. Pluton organizował wypad dywersyjny np. do wsi Złota, Filipowice i innych.

5 października 1944 r. d-ca I-go plutonu „Meteor” wraz z d-cą zgrupowania „Skorym” udał się w godzinach rannych do Zakliczyna na odprawę kierownictwa konspiracyjnego. W obozie nastrój był ponury, bo w ziemiankach pod prowizorycznymi pryzmami stała woda, odzież była mokra, a na dworze padał deszcz i było zimno (typowa szaruga jesienna). W dniu tym, a był to chyba poniedziałek ok. 12⁰⁰, ciszę leśną zakłócił odgłos serii z broni maszynowej z kierunku, gdzie był punkt sanitarny zgrupowania. Było pewne, że jest to atak Niemców na szpitalik partyzancki. Dowódcy drużyn I-go plutonu zarządzili alarm bojowy. Znajdujący się w ziemiankach partyzanci szybko uzupełniali odzież, oporządzenie i w pełnej gotowości bojowej tyralierą po pochyłości wzniesienia ruszyli w kierunku odgłosu serii wystrzałów. Długość tyraliery wynosiła od 200 do 300 m.

Kompanijny rkm znajdował się z prawej strony tyraliery. Pośrodku tyralie-

ry byli strzelcy ze stenami. Lewą stroną szli strzelcy z karabinami. Ze względu na mgłę i szarugę, widoczność celów nieprzyjaciela była zła. Po osiągnięciu linii strzeleckich można było się zorientować, że Niemcy znajdują się z boków i przed punktem sanitarnym wśród krzaków i drzew. Najpierw podjęto ostrzał nieprzyjaciela ze stenów i karabinów. Niemcy odpowiedzieli silnym ostrzałem z broni maszynowej, kierunku naszych stanowisk, zmuszając naszych strzelców do wykorzystania zastłony terenowej (zagłębienia terenu lub grubsze drzewa). Brawurowo i ryzykownie ostrzeliwał stanowiska Niemców seriami ze stena (zmieniając magazynki), d-ca drużyny Franciszek Cięciwa ps. „Jastrząb” z Biesiadek. Skuteczny efekt, zmuszając Niemców do wycofania się za punkt sanitarny, osiągnęły serie z rkm-u obsługiwanego przez Jurka Sanowskiego ps. „Skorpion” (kuzyn „Metora”) i d-ca drużyny i braci Kogutowiczów - Zygmunt i Zbyszka. Rkm jednak zamilkł z powodu zacięcia. Chwilowa przerwa w ostrzale ze strony Niemców pozwoliła

plutonowi zbliżyć się do punktu sanitarnego i drogi biegnącej przed nim w kierunku Rudy Kameralnej.

W tej sytuacji ocaleni i sprawni partyzanci, którzy znajdowali się w środku punktu sanitarnego wydostali się na zewnątrz, dwóch z nich dołączyło do walczących kolegów plutonu i walczyło do końca, mimo że jeden z nich był ranny w głowę i krwawił, byli to partyzanci I-go plutonu: Kazimierz Klecki ps. "Sikora" z Biesiadek (ranny), Franciszek Nosek ps. "Chochlik".

Od strony Woli Strózkiej do punktu sanitarnego zbliżyli się strzelcy II-go plutonu, którzy atakowali Niemców z kierunku swego obozu. W trakcie walk do swego plutonu dołączył d-ca "Meteor", który na odgłos strzałów opuścił odprawę i przybiegł do lasu i włączył się do walki jeszcze przed uwolnieniem partyzantów z punktu sanitarnego. Z coltem w ręku kontrolował linię obronną plutonu, wydawał rozkazy i dodawał odwagi podkomendnym. Za chwilę Niemcy wznowili ostrzał linii obronnej plutonu. Strzelanina rozszerzyła się po lesie i miało się wrażenie, że się jest w okrężeniu. Widocznie ekspedycja niemiecka rozdzieliła się. Pluton przy nieznacznych przesunięciach stanowisk w kierunku nieprzyjaciela i ukształtowaniu lukowej linii obronnej, ostrzeliwał stanowiska niemieckie, które znajdowały się w zagłębieniu terenowym z dala za domkiem sanitarnym. W przerwach ostrzału Niemcy w swoim języku nawoływali "polskich bandytów" do poddania się, do złożenia broni. Przewaga ogniowa Niemców była ogromna, ale nie mieli odwagi wyjść z ukrycia i zaatakować linii obronnych plutonu.

Strzelanina z przerwami trwała do zmroku. Ślad walki był również widoczny na drzewach, ścięte gałęzie i okaleczone pnie. Drewniane ściany punktu sanitarnego były ogromnie podziurawione, szczególnie od strony lasu.

Partyzanci I-go plutonu w czasie walki wykazywali się rozumną odwagą, dobrym wyszkoleniem wojskowym i solidarnością koleżeńską, czego dowodem było psychiczne wytrzymanie do końca walki i systematyczne wypieranie nieprzyjaciela, mimo przewagi ogniowej.

Ponieważ wśród uratowanych z

punktu sanitarnego znaleźli się partyzanci z I-go plutonu i podzielili się wspomieniami, ich relacje z przebiegu ataku Niemców na punkt sanitarny i obrony od wewnątrz przedstawiają się następująco. Punkt sanitarny posiadał dwa pomieszczenia, w tym większe, od drogi leśnej z drzwiami wejściowymi i bez okna, a mniejsze od strony lasu z okienkiem w ścianie od strony Woli Strózkiej.

W punkcie sanitarnym znajdowało się ok. 11 osób zgrupowania wraz z lekarzem W. Mossoczym. W pierwszym pomieszczeniu na słomie leżeli chorzy, w drugim ordynował lekarz, dyskutując z partyzantami zaziębionymi, którzy przyszedli do punktu.

W tym dniu w punkcie sanitarnym był pracownik leśny, gajowy względnie leśniczy, i umawiał się z lekarzem. Umowa dotyczyła alibi dla lekarza, a mianowicie gdyby wracając z lasu przypadkowo został zatrzymany i legitymowany przez Niemców, to miał się powołać na potrzebę udzielenia pomocy lekarskiej jemu.

Ze względu na roboty przy okopach i nie tylko, nasycenie terenu wojskiem niemieckim było duże, a na promie w Piaskach Drużkowie żandarmeria legitymowała pasażerów.

Leśniczy w punkcie przebywał do godz. ok. 11³⁰. Około 12⁰⁰ jeden z partyzantów zobaczył przez okienko osoby w mundurach niemieckich na drodze od Woli Strózkiej. Początkowo myślano, że to Azerowie (Gruzini) z plutonu II-go, bo też mieli mundury niemieckie, a była to pora zmiany warty. Dopiero jak mundurowi zaczęli zbiegać z drogi do lasu na stronę zgrupowania i okrażać punkt sanitarny jasnym się stało, że to Niemcy.

Nastąpił huraganowy ostrzał punktu sanitarnego.

Po huraganowym ogniu z broni maszynowej nastąpiła przerwa. W przerwie tej Niemcy żądali poddania się. Równocześnie w środku trwała gorączka niszczenia dokumentów (o czym przypominał lekarz) oraz na temat poddania się, czy obrony (były wahania).

W punkcie sanitarnym były 3 karabiny, 1 sten i pistolet. Podjęto obronę. W pierwszym pomieszczeniu i przed-

"Chochlik", który od strony otworu wejściowego za progiem osłaniając się w pozycji leżącej za snopkiem słomy z legowisk pacjentów, ostrzeliwał się przed nacierającymi Niemcami z kierunku Borowej. Użyto także granatów tzw. "sidolówek konspiracyjnych", powstrzymując gwałtowny atak Niemców, dążących do zlikwidowania oporu. Już pierwsze minuty walki przyniosły pierwsze ofiary. W pierwszym pomieszczeniu śmierć poniosło 4 kolegów - partyzantów. W drugim małym pomieszczeniu obronę inicjuje partyzant "Sikora", w pomieszczeniu tym początkowo nie zginął nikt, gdyż atak Niemców był skoncentrowany na stronę wejściową (od drogi). Natomiast w drugim ataku Niemców, w drugim pomieszczeniu zginęło dwóch partyzantów. Jeden z nich przewidując śmierć prosił "Sikorę" o powiadomienie Tadeusza Łopatki w Lewniowej (brata stryjecznego) o jego śmierci - był to Agustyn Łopatka ur. w Lewniowej (syn byłego legionisty), a zamieszkały w czasie wojny w Tymowej, skąd był powołany przez placówkę Czchów "Cezar" do II plutonu. Nie figuruje w wykazie poległych, a z partyzantki (ze zgrupowania) do domu nie powrócił ...

W trakcie ostrzału ranni zostali: lekarz Mossoczy (w nogi) i partyzant "Sikora" (w głowę). Ranny "Sikora" zdecydował się na ucieczkę z punktu sanitarnego, wyskakując przez okienko dotarł do tyraliery plutonu, nacierającego na Niemców, którzy powoli wycofali się na zewnątrz punktu sanitarnego. W tym momencie wydostali się na zewnątrz punktu sanitarnego partyzanci: Franciszek Nosek "Chochlik", Franciszek Pachowicz "Sanitariusz" oraz Władysław Kuś "Kaczor". Franciszek Nosek od razu włączył się do walczącego I-go plutonu, którym już dowodził "Meteor".

Władysław Kuś został przez Niemców złapany i wzięty do niewoli. Franciszek Pachowicz wydostał się z okrażenia i opuścił pole walki. W tym momencie od strony południowej nacierał także pluton "Limbicza", co skłoniło Niemców do wycofania się w głąb lasu za punkt sanitarny. W punkcie sanitarnym pozostał ranny lekarz i żyjący chorzy.

Po dojściu I-go plutonu do punktu do punktu sanitarnego, jego żołnierze - "Chochlik" ze Zbigniewem Kogutowiczem "Zbyszewskim" - wynieśli ранego lekarza Mossoczego na noszach z dwóch karabinów w miejsce poza linię walki, które wydawało się w tej fazie walki bezpieczne. Po walce partyzanci "Chochlik" i "Zbyszewski" udając się na miejsce, gdzie umieścili ранego lekarza stwierdzili, że nie żyje, poległ w wyniku dodatkowego postrzału w szyję.

W odległości ok. 60 m w kierunku na południe od miejsca poległego lekarza, była jeszcze jedna ofiara walki. Według relacji "Chochlika" te dwie ofiary walki zostały pochowane w miejscach, gdzie polegli, i zaznaczono je krzyżami.

Po pogrzebaniu zabitych "Meteor" zarządził zbiórkę plutonu, celem sprawdzenia stanu osobowego i ogłosił przygotowania do wymarszu oddziału z lasu Woli Strózkiej. Wymarsz plutonu "Metora" nastąpił w późnych godzinach wieczornych, w szyku ubezpieczonym, trasą przez Rudę Kameralną w pobliże Roztoki, gdzie nastąpiło zakwaterowanie w zabudowaniach gospodarza na wysokim wzniesieniu. (Ze wzniesienia tego widać było zaporę wodną w Rożnowie). Tu oddział kwaterował dwie doby. W tym czasie d-ca "Meteor" poczynił przygotowania do dalszego marszu. Między innymi odbyto rozmowy w Piaskach Drużkowie, w domu po prawej stronie Dunajca poniżej zapory (w budowie). Wymarsz oddziału nastąpił nocą, z przeprawą przez Dunajec w Tropiu i dalej przez Witowice, Kąty, Drużków Pusty do Dobrociesza. Tu oddział kwaterował w zabudowaniach gospodarskich przez kilka dni. W Dobrocieszu od oddziału "Metora" odeszła grupa Rosjan, która udała się do partyzantki radzieckiej na Podhalu.

Z Dobrociesza oddział liczący ok. 40 ludzi udał się do Kamionki Małej, gdzie zakwaterował w zabudowaniach dwóch gospodarzy koło lasu z dwóch stron, na zboczu wzniesienia, blisko wieży triangulacyjnej (dobry punkt dla warty). Tu oddział "Metora" z udziałem oddziału ppor. "Turka" uroczystie uczcił 11 listopada, Święto Niepodległości Polski, biorąc udział w polowej Mszy św.

W tym czasie na tym terenie była już normalna zima z dużym śniegiem. Decyzją władz obwodu, w drugiej połowie listopada nastąpiła znaczna redukcja stanu osobowego oddziału "Metora" (również innych). Zwolnieni ze służby w oddziale zostali odesłani do rejonu swoich placówek, względnie na przygotowane kwatery w placówkach, względnie na przygotowane kwatery w placówkach "Urban", "Dębno", np. część grupy "Lwowiaków" była zakwaterowana w Lewniowej. Zmniejszony oddział "Metora" po połączeniu się z oddziałem "Turka" działał na tym terenie do stycznia 1945 r.

W styczniu 1945 r. szczątkowy oddział "Metora" przeniósł się na teren placówki "Urban", a następnie "Dębna". Po froncie "Meteor" jako spalony na tym terenie, udał się w Polskę. Od 1947 r. jest na emigracji, kolejno: Anglia, Pld. Afryka i obecnie w Australii.

Do sprostowania i rozszerzenia historii bitwy z Niemcami w lasach Woli Strózkiej - Wzgórze "Mogila" wykorzystano wspomnienia niżej wymienionych żołnierzy - partyzantów I-go plutonu

AK - d-cy "Metora":

Franciszek Cięciwa, ps. "Jastrząb", AK, "Urban",

Kazimierz Klecki, ps. "Sikora", AK, "Urban",

Franciszek Kubala, ps. "Tarnowski", AK, "Urban",

Kazimierz Mierzwa, ps. "Czerep", AK, "Urban",

Franciszek Nosek, ps. "Chochlik", AK, "Władysław",

Marcin Pasek, ps. "Wydra", AK, "Urban",

Zdzisław Straszynski, ppor. AK, ps. "Meteor", "Cichociemny".

Wspomnienia zebrał i opracował: Franciszek Kubala, ps. "Tarnowski", AK.

Autorzy opracowania:

Mikołaj Biłyk, podchor. AK Ma Kluszycki, ppor. AK Władysław Romanowski, podchor. AK Stefan Sady, podchor. AK Kazimierz Styrna, d-ca placówki AK Zakliczyn



Fot. Grzegorz Migdał

Tegoroczne obchody rocznicy wydarzeń na Mogile zgromadziły weteranów, poczty sztandarowe, mieszkańców gminy i jej władze. Wystąpiły orkiestra dęta OSP Filipowice i dzieci ze szkoły podstawowej w Filipowicach. Wszyscy uczestniczyli we Mszy św. odprawionej tradycyjnie przez franciszkanów. Wcześniej odbył się Apel Poległych i złożono wieńce i wiązanek kwiatów pod pomnikiem i na grobach poległych.

Raport komendanta Łackiego

W ostatnich trzech kwartałach policjanci z Zakliczyna wypisali 162 mandaty na sumę 2360 zł, głównie za wykroczenia drogowe zaśmiecanie Dunajca i nielegalne połowy. Skierowali 24 wnioski do kolegium, z czego 19 dotyczyło wykroczeń p spożyciu alkoholu. Zatrzymali 6 praw jazdy i 36 dowodów rejestracyjnych. Interweniowali na wezwanie ludności 46 razy. Asystowali komornikom siedemnastokrotnie. Osadzili pięciu mieszkańców gminy po wyrokach sądowych.

Zarejestrowano trzy wypadki drogowe, w wyniku których zginęło łącznie 4 osoby. W jednym wypadku, najbardziej tragicznym, na zakliczyńskim skrzyżowaniu, zginęła jedna osoba, a dziewięć zostało rannych. W dziewięciu wypadkach zanotowano mniej lub bardziej bolesne obrażenia. Najbardziej uciążliwy i niebezpieczny odcinek dróg jest na trasie Olszyny - Roztoka - Charchewice, gdzie występuje najwięcej kolizji.

Popelniono trzy samobójstwa, z czego dwa (!) we wrześniu. Ostat-

nio policjanci stwierdzili zgon 32 - letniego mieszkańca Olszowej.

Zlikwidowana została jedna "bimbrownia" w Jamnej. Zniszczone zostały nielegalne plantacje maku. Siedem upraw było niezakontraktowanych i mak należał do wysokomorfinowych gatunków.

W lutym złodzieje włamali się do szkół w Faściszowej i Wesołowie. Z tej pierwszej zabrali odtwarzacz, maszynę do szycia, organy Casio i radiomagnetofon. W Wesołowie skradli magnetowid i zegar ścienny. Wszystko na sumę 2000 zł. W tym samym miesiącu "obrobiono" sklep GS-u w Rudzie Kameralnej, i to dwukrotnie w ciągu trzech dni. Włamywacze wzięli artykuły spożywcze i gotówkę na kwotę 4000 zł. Sklepy Gminnej Spółdzielni są chyba nieźle wyposażone, bo złodzieje w tym roku jakoś sobie je upatrzili. W maju we wróblowickim sklepie spółdzielni wybito szyby i zabrano artykuły w zasięgu ręki. Kraty nie pozwoliły na więcej. W czerwcu pięć dziewcząt - uczennic ZSZ w Zakliczynie - próbowało zaopatrzyć się, z pomi-

niem kasy, w modne ciuszki w Wiejskim Domu Towarowym. Sklep w Słonej jest również spółdzielczy. W sierpniu włamywacze wyniesli z niego towar (produkty żywnościowe, tytoniowe i gotówka) na sumę 1500 zł.

Przez wybite okno za zapleczu szkoły zawodowej złodzieje dostali się do wnętrza. Ich łupem padły magnetowid i odtwarzacz na sumę 1500 zł. W wakacje ograbiono sąsiednią "Astorię". W barze właściciel stwierdził brak słodczy, papierosów i gotówki na sumę 600 zł. W większości wypadków nie udało się ustalić sprawców, choć policja jest na tropie. Funkcjonariusze wykryli sprawców włamania do sklepu w Rudzie Kameralnej, które stwierdzono w zeszłym roku. Włamywacze okazali się mieszkańcami stolicy województwa. Na gorącym uczynku został przyłapany obywatel Siedlisk, który zaopatrył się w cudze mienie podczas jarmarku. Policjanci odzyskali torby z zakupami, torbki podręczne i ... dziennik lekcyjny. (mn)

Powiedzenia i przysłowia znane i nieznane

Jest tylko jedna rzecz, jaką się zyskuje z wiekiem, a jest nią mądrość.

Samuel Hayakowa

Ręka rękę myje, noga nogę wspiera.

Samo ciało to za mało.

Nie bądź gorzki, bo cię wyplują. I nie bądź słodki, bo cię zjedzą.

Więzieniem jest mądrość i więzieniem jest głupota.

Ale głupota jest więzieniem komfortowym.

A kto trzyma sztamę z nami, temu lepiej jak u mamy.

Jakiegoś mnie Boże stworzył, takiego mnie masz.

Jeśli wszedłeś między wrony, musisz krakać tak jak one.

Głupiemu lepiej ustąpić z drogi.

Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie.

Od ideału jesteście daleko, jak ziemia od słońca.

Każdy tak idzie, jak widzi.

Pogryzł pies kości, a z resztą pości.

Im więcej się wie, tym więcej się wybacza.

Złego diabli nie wezmą.

Człowiek jest mocny jak żelazo, a równocześnie słaby jak mucha.

Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz stracisz życie.

RAPORT Z BOCIANIEGO GNIAZDA

Dziesięć lat temu przyleciało do Polski około 32 tysięcy par bocianów - ponad 20 procent całej europejskiej populacji tych ptaków.

Bocian biały w Europie Zachodniej należy już do rzadkości, od dawna podlega ścisłej ochronie. Najwięcej bocianów występuje w Polsce i dalej na wschód. Raz na dziesięć lat w całej Europie organizowana jest akcja liczenia bocianów. W najbliższym czasie wszyscy wójtowie i burmistrzowie w naszym województwie otrzymają do wypełnienia specjalne formularze, w których nie tylko trzeba będzie podać liczbę bocianich gniazd i ich mieszkańców.



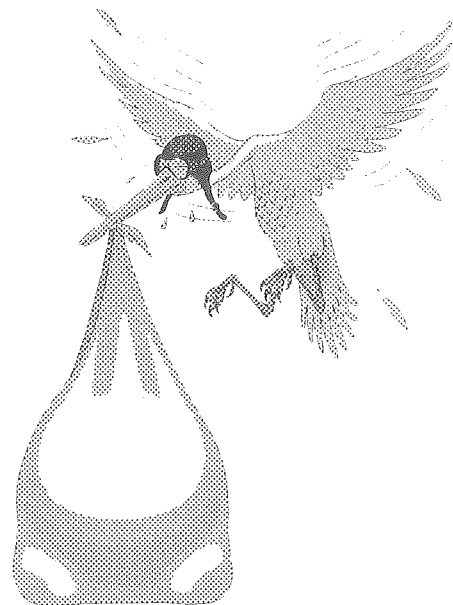
Zamiast gruszek na wierzbie, w Zdoni rośnie jarzębina.

ale też konkretną informację gdzie gniazdo się mieści - na słupie, na dachu czy też na starym pniu.

W woj. krakowskim żyje około 150 bocianich par. Najwięcej w rejonie Gdowa, na wschodnich krańcach województwa w pobliżu Puszczy Niepołomickiej i Proszowic oraz na terenach od Kryspinowa w kierunku Chrzanowa. Natomiast największe zagęszczenie bocianów w naszej okolicy występuje w gminie Szczurowa w woj. tarnowskim.

Bocian żyje około 20 lat. Jest wierniejszym mężem - żoną niż człowiek. Łączy się w pary na długie lata, często kiedy partner ginie,

bocian pozostaje samotny przez następne kilka lat. Bociany zawsze cieszyły się sympatią ludzi, zawsze były symbolem rodzinnego szczęścia. Przypadki niszczenia gniazd są stosunkowo rzadkie, choć ... Znamy jest powszechnie historia o pewnym rolniku, który załamany kolejną, bodaj piątą ciążą żony usunął bocianie gniazdo z dachu swego domu krzyżując, iż więcej dzieci mieć nie chce



(zwłaszcza, że miał same córki). Bocianowi potrzebne są czyste środowisko i pokarm - czyli podmokłe łąki, rzeczne rozlewiska itp. Co roku przeciętna para odchowuje najwyżej 2 - 3 młode. Czasem bywa ich więcej, lecz jeśli brakuje pokarmu, rodzice "nadliczbowe" dzieci wyrzucają z gniazda lub ... zjadają.

Informacje na temat miejsca, w którym bociany wybudowały gniazdo, są bardzo ważne dla ich ochrony. Gniazdo na słupie energetycznym stwarza zagrożenie zarówno dla samych bocianów jak i dla sieci elektrycznej. W tym roku po raz pierwszy w naszym województwie założono na zajętych przez bociany słupach 20 specjalnych platform. Jedno stare, od lat zamieszkane bocianie gniazdo może ważyć nawet 1,5 tony. Błoto, gałęzie i ptasi kał łączą konstrukcję niczym cement. Największe gniazda mają średnicę do 1,5 metra i do 2 metrów wysokości. Taki ciężar przekracza wytrzymałość zwykłego słupa. Nie utrzyma się także na śliskim dachu przykrytym blachą czy lakierowaną dachówką. Właściciele nowych domów nie mogą więc liczyć na pomoc bociana. Mogą jeszcze szukać dzieci w kapuście ... (jgh)

Fot. Robert Bosowski

U Kareckiego dowiesz się wszystkiego!

Siadam wygodnie na drewnianym krześle. Zdawkowe "dzień dobry". Czekam na swoją kolejkę. Ogromny mężczyzna wbity w fotel siedzi jak na tureckim kazaniu wpatrując się w swoje zamazane oblicze w starym lustrze. Ani drgnie. Kancik na ogolonym, tłustym karku co chwila poddaje się wprawnym cięciom nożyczek. Jeszcze trochę poprawek ostrą jak brzytwa brzytwą, odrobina talku, kilka smagnień szczotką i robota gotowa. **Stefan Karecki** inkasuje trzy i pół złotego. "Kto następny?" - pyta. Klient, który siedzi obok mnie, okazuje się, przyszedł pogadać. Gdyby mógł siadałby na fotel częściej, to przyjemne uczucie, a i dowiedzieć się czegoś można. Wiadomo, nowinki to tylko u fryzjera. To taka męska odmiana babskiej kolejki w sklepie.

Stefan Karecki dzisiaj jest w formie. Każdy wie, że za kołnierz nie wylewa. Może dlatego nie jest zbyt rozmowny. Ale jak już coś powie, słysząc go w Rynku. Jego tubalny, lekko chrypliwy bas w połączeniu z postawną sylwetką robi wrażenie.

"W 1957 roku, pierwszego stycznia, pamiętam dokładnie, rozpocząłem terminowanie u mistrza Jana Trepy w Zakliczynie. Po dwóch latach zdałem w Tarnowie egzamin z ukończenia kursu doskonalenia zawodowego, który odbywał się w Zakliczynie. Nabrałem uprawnień do wykonywania zawodu, zatwierdzonych przez cech. Potem przyjął mnie brat Tadeusz. W tym samym zakładzie co teraz pracuję do dziś. Od 1975 roku na własnym rozrachunku" - opowiada Stefan Karecki.

Ma 55 lat, nie zdążył się jeszcze ożenić. "Mam jeszcze czas." - powiada. W zakładzie dorabia tylko, żyje z renty. "Gdyby nie stali klienci, to nie wyżyłbym. To nie są kokosy. Lubię to co robię, zawsze tylko to robiłem, nie pora na zmianę przyzwyczajęń."

Strzyże głównie mężczyzn, choć zdarzały się dziewczęta, kiedy były modne "męskie" fryzury. W ciągu blisko czterdziestu lat przewijały się przeróżne mody: na języka, po angielsku - włosy z tyłu w skos. Mod-

ne były brody, np. szpicbródki.

Klientów obsługuje sam. Nie przyjmuje praktykantów. "Jeśli dopuszcza się uczniów, to klient może się zrazić i więcej nie przyjdzie. Nie mogę sobie na to pozwolić".

W zakładzie pojawiali się przeróżni ludzie. Do stałych bywalców należeli ś.p. ksiądz prałat Edward Norek, doktorzy Zajac i Mroczkowski, ale również sekretarze partii, nawet z Brzeska, naczelnicy, i "zwykli" śmieciarze. Fryzjerstwo to najbardziej demokratyczny zawód świata!

Konkurencja w gminie coraz większa, przybywa salonów. Daleko lokalowi na początku ulicy Malczewskiego do ich standardu. Jednak należy on bezsprzecznie do folkloru Zakliczyna i ma swój niepowtarzalny klimat.

Gładzę swoje włosy i brodę. Nie, dzisiaj jeszcze je oszczędzę. Żegnam się szybko i wychodzę, bo nowy klient przyszedł ogolić się czy pogadać, a może po prostu posiedzieć. (mn)

ANECDOTY

Gdy Sowieci wkroczyli do Polski w 1939 roku, ich lotnik wmawiał we Lwowie Polakowi:

- Nie ma Pana Boga, ja tam wysoko latałem, a Pana Boga nie widziałem.

Na to Lwowiak:

- Gdybyś stamtąd spadł, to byś Pana Boga zobaczył!

Przed meczem bokserskim z Anglią zapytał się polski dziennikarz przeciwnika Pietrzykowskiego, co o nim myśli. A Anglik lekceważąco:

- Nie znam takiego.

Kiedy zaczęli walczyć, Pietrzykowski posłał Anglika na deski raz, drugi, i sekundant go poddał. Wtedy ten polski dziennikarz zapytał Anglika:

- A teraz go znasz?!

Chłopcy się chwalili, który z nich miał jakiego dziadka. Jeden mówi:

- Mój dziadek miał najwięcej zmarszczek na twarzy.

Drugi:

- A mój miał najwięcej zmarszczek na twarzy i nie widział na oczy.

A trzeci na to:

- To jeszcze nic. Mój dziadek już był taki, że mój tata musiał go zastrzelić!

Przed bitwą pod Wiedniem wielki wierz turecki posłał królowi Janowi III Sobieskiemu kwartę maku i kazał mu powiedzieć, że „jak trudno przeliczyć te ziarenka, tak trudno policzyć i zwyciężyć jego wojska”.

Na to Sobieski odesłał mu kwartę pieprzu i kazał powiedzieć: „jak te ziarna, tak i wojsko moje nie trudno policzyć, ale spróbuj zgryźć tę kwartę pieprzu! Jak zjeść ten pieprz trudno, tak trudno zwyciężyć moje wojsko”.

Pewien staruszek powolutku szedł korytarzem i patrzył na obrazy świętych w kościele zakonu jezuitów w Starej Wsi. Zatrzymał się dłużej przed obrazem św. Stanisława Kostki, który jak wiadomo żył 18 lat i stał się świętym. Staruszek poczuł wyrzuty, że dożył 80 lat, a nie doszedł do takiej świętości, jak Stanisław Kostka. Podumał nad tym, wreszcie szepnął:

- Ej Stasiu, Stasiu! Gdybyś ty 80 lat dożył, to byś ty taki święty nie był! (OAF)



- LISTY -



Na Jagiellońskiej bezpiecniej i wygodniej

W dniu 5 października zostały zakończone prace ułożenia chodnika przy ulicy Jagiellońskiej. Jako członek komisji ładu i porządku RG pragnę podziękować zarządowi i przewodniczącemu Rady Gminy p. Kazimierzowi Kormanowi za wsparcie wniosku i konkretne potraktowanie potrzeby, którą było dorobienie chodnika, a który to na pewno usprawni ruch pieszych podążających do kościoła oraz na spacer. Dodatkową zaletą będzie większe bezpieczeństwo. Temat chodnika poruszany był już od lat, i jakoś za dawnej Rady Sołeckiej nie można go było zrealizować. Tymczasem wystarczyło tak niewiele, bo jedna

konkretna decyzja, niewiele środków, bo koszt zamknął się kwotą 45 mln starych złotych, i chodnik jest.

Życzyć można by sobie było, aby chodnik od mostu pod kościół klasztorny, który w przyszłości ma być robiony, udało się zrobić w podobny sposób, w szybkim tempie, i tą samą grupą pracowników interwencyjnych. Tą samą, gdyż była to trzecia brygada, która przejęła pracę od innych, którzy rozpoczęli prace chodnikowe, a szczerze mówiąc rozprali robotę, którą Ci musieli poprawić. Dalsze wykonanie i ukończenie (oczywiście już pod częstym nadzorem sołtysa p. K. Sułka, gdyż w ostatnim okresie robił on sobie wiele wycieczek pod klasztor) może

być ich wizytówką. Wizytówką z pewnością będzie również nowy chodnik w Rynku, który to brygada pracowników interwencyjnych rozpocznie układać 9 października br. Słowa uznania należą się Janowi Matłaskowi, Andrzejowi Migdałowi, Jerzemu Chmieleckiemu i Józefowi Mastalerzowi.

Gdy przyglądałem się pracom końcowym pan Józef z uśmiechem do mnie powiedział: "Los zakliczyńskich chodników bierzemy w swoje ręce." Myślę, że takie podejście do pracy może cieszyć i wróżyć poprawie stanu nie tylko chodników na naszych ulicach.

*Krzysztof Chmielewski
Zakliczyn*

ŻARTY

- Po czym poznaje się jak wielka jest ryba?
- Po oczach. Im dalej ma oczy od ogona, tym jest większa.



- Tato, zapisałem się na kurs i potrzebuję pomocy naukowej.
- Świetnie, a jakiej?
- Zapisałem się na kurs nauki jazdy i potrzebuję samochodu.



- Koledzy mają chwilę marzeń
- Co byś zrobił, gdyby ci urosły skrzydła?
 - Sprzedałbym rower.

ŻARTY



- W szkole
- Gdybyś miał pięć pierogów, a mama dołożyłaby ci cztery, to ile będziesz miał?
 - Będę miał dosyć, panie profesorze.



- Jaka jest różnica między świętym, a męczennikiem?
- Święty to wiadomo, święty, a męczennik to taki, co ze świętym wytrzyma.



ŻARTY

- Dziadek do swojej rodziny:
- Wiecie, że telewizja też się chyba zmieniła na lepsze. Już dawno sobie tak smacznie nie pospałem przed telewizorem, jak w zeszłym tygodniu...

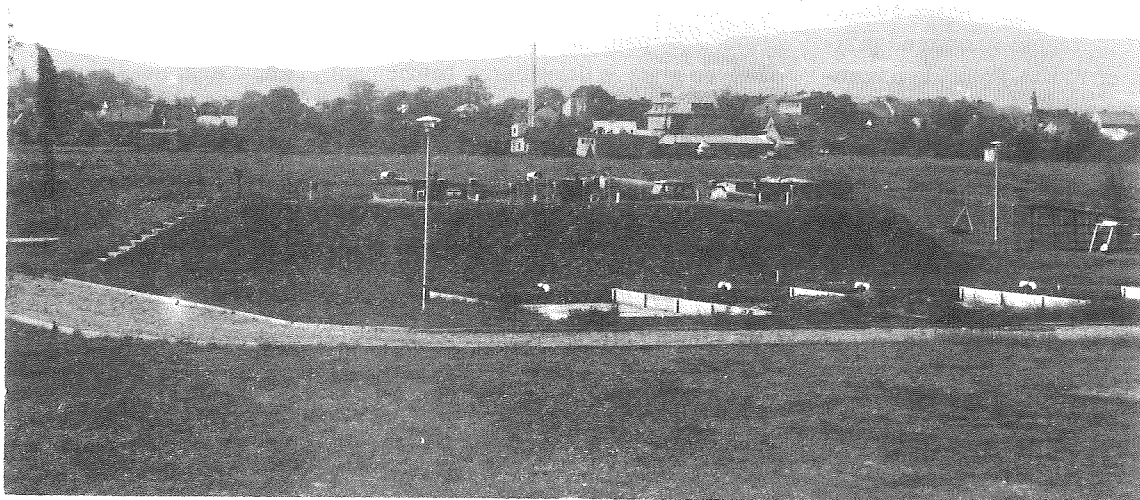


- Stasiu, czemu płaczesz?
- Bo mi much na palcu usiadła.
- I dlatego tak płaczesz?
- Ale Janek ją młotkiem zabił.



(oAF)

OCZYSZCZALNIA NA 40 PROCENT



Mechaniczno - biologiczna oczyszczalnia ścieków została oddana do użytku w 1994 roku. Po niespełna dwóch latach działalności pracuje na

40 procent możliwości. Tyle otrzymuje ścieków. W końcu września do sieci kanalizacyjnej przyłączyła się wreszcie mleczarnia. Powstają nowe

komitety kanalizacyjne.

Fot. Paweł Topolski

Z jarmarku

Ceny z 27. 09. br.

Żyto: 26 - 28 zł za 100 kg, pszenica: 38 - 40 zł za 100 kg, jęczmień: 32 - 34 zł za 100 kg, owies: 28 - 30 zł za 100 kg, prosięta: 120 - 140 zł za parę, tuczniki: 2,8 zł za 1 kg, cielęta: 3,8 - 4,2 zł za 1 kg, jałówki: 2,5 zł za 1 kg, opasy: 2,7 - 2,8 za 1 kg, krowy: 1200 - 1300 zł za szt., konie: 1500 - 2000 zł za szt., źrebięta: 4 zł za kg, gołębie "mieszance": 2 - 3 zł za szt., króliki młode: 8 zł za szt., samica kotna: 18 zł, kogut liliput: 6 zł, ziemniaki: 40 gr za 1 kg, marchew: 60 gr za 1 kg, pietruszka: 1 zł za 1 kg, kapusta: 30 - 80 gr za głowę, buraczki: 40 - 50 gr za 1 kg, kalafior: 1 zł za różę, cebula: 40 - 50 gr za 1 kg, gruszki "klapsy":

1,20 zł za 1 kg, śliwy "węgiarki": 1,20 - 1,50 za 1kg, orzechy włoskie: 1,50 - 2,50 za kopę, winogrona: 70 gr za 1 kg, jabłka: 1 zł za 1 kg, słoneczniki: 1 zł za sztukę, jajka: 25 gr za szt., śmietana: 3 zł za litr, ser: 4 zł za 1 kg, koszyki wiklinowe: 10 - 15 zł za duże, na ziemniaki: 2,50 zł za szt., stolnica: 12 zł, maślnica: 22 zł, szatkownica: 26 zł, dzieża: 35 zł, rożen: 30 zł, duże stare liczydło: 10 zł, metrowy przymiar do materiałów: 2 zł, koszule flanelowe: 15 - 16 zł za szt., u "Rosjan" - pompka samochodowa: 13 zł, głośniki samochodowe: 20 zł, aparat do mierzernia ciśnienia: 20 zł, babuszki: 12 zł, apteczka sam.: 10 zł. (Now, MK)

ZAGADKI

1. O czym człowiek nie może drugiemu opowiedzieć?
2. Po której stronie gęś ma najwięcej pierza?
3. Co to jest obwarzanek?
4. Wisi, a nie trzyma się niczego?
5. Kto przed Kopernikiem utrzymywał, że ziemia się obraca?
6. Gdzie zimą najwięcej lisów się znajduje?
7. Co to jest taniec?
8. Kto mówi wszystkimi językami?
9. Jak długo byli Adam i Ewa w raju?
10. Ile pies ma zębów?

Odpowiedzi na str. 14

Lucja Musiał *PAMIĘTNIKI*

część V

Zaczęły do naszego Krasnokutska docho-
dzić polskie gazety: „Widnokreśli” i inne.
Jednego dnia na budynku szkolnym ukaza-
ła się biało czerwona flaga. Pierwsze dzieci
zobaczyły ją i ogromnie wzruszone przy-
niosły tę wieść do rodzin. Polacy byli wzru-
szeni, podminowani, że coś się dzieje. Oka-
zało się, że urządza tam komisja wojsko-
wa, która przyjmuje młodych mężczyzn do
wojska polskiego. Pobór trwał przez kilka
dni w tym czasie przygotowałyśmy - nau-
czycielki z młodzieżą - wieczór pożegna-
ny. Młodych ludzi zjechało się dużo z sow-
chozów, którzy pragnęli zaciągnąć się do
polskiej armii. Wieczór pożegnalny odbył
się w klubie w obecności władz miejsco-
wych, sowchoznych, tłumów rekrutów i
mieszkańców Krasnokutska. Złożyły się na
program: sztuka wzruszająca, pełna tęsknoty
za rodzinnym domem, napisana przez nau-
czycielkę z wileńskiego p. Annę, śpiew
chóralny i narodowe tańce w narodowych
strojach. Program wypadł wspaniale, hucz-
nym oklaskom i owacjom nie było końca.
Byliśmy podbudowani duchowo i tego wie-
czora szczęśliwi. Wczesnym rankiem pod-
jechało kilkoro sań wymoszczonych wor-
kami z sianem i obrokiem. Nasi młodzi
mężczyźni zajęli miejsca, konie ruszyły,
naszym oczom ukazała się polska flaga,
powiewająca na wietrze nad głowami mło-
dych ludzi. Staliśmy długo wpatrzeni w nią,
aż zginęła nam na horyzoncie.

Komisja wojskowa odjechała, flaga znik-
nęła z dachu szkoły. W życiu naszym za-
częło zmieniać się coś na lepsze. Pani Anna
otrzymała z konsulatu polskiego, który w
porozumieniu z władzami radzieckimi urzę-
dował w Moskwie, nominację na męża za-
ufania. Zaczęła przychodzić pomoc w
postaci ciepłej odzieży, żywności i pieni-
ędzy. Pomagali nam Anglicy i pomocą mieli
być objęci Polacy z regionu Krasnokutska i
sowchozów: Ekibastuzu i Akkula. Należa-
ło pracę zorganizować, dokonać spisu wszy-
stkich przesiedlonych, a było nas dużo. Sow-
chozy miały swoich mężów zaufania, ale
musiały się z nami kontaktować i swoje
przydziały zabierali ich mężowie zaufania
od nas. Pani Anna nie była w stanie robić
tego sama.

Jednego razu wracałam z lasu z wiązką
drzewa na ramieniu, byłam bardzo zmęczo-
na i zmartwiona. Spotkała mnie na drodze i
powiedziała: „Niech pani rzuci to drzewo,
szkoda żeby pani tak się mordowała. Biorę
panią do pracy w delegaturze, będzie pani
moją prawą ręką. Są pieniądze, są rzeczy
cieple i żywność, złożymy je u pani”. Od-
powiadała jej wówczas moja sytuacja mie-
szkaniowa. Był to dom o dwóch dużych
izbach i tzw. „seraju” czyli dużej sieni
przedzielonej ścianką i zamykanej na kłód-
kę - rodzaj spiżarni. Dom ten należał do
zesłanych na 10 lat Rosjan - profesora z
Leningradu i buchaltera. Ponieważ 10 lat
zesłania minęło, po jednego z panów przy-
jechała żona, po drugiego córka. Na nie-
szczęście dla nich Niemcy rozpoczęli ze
Związkiem wojnę i zabroniono im wyjazdu.
Panowie otrzymali pracę w Pawłodarze i na
ten okres nieobecności zaproponowali mi
cały dom, wyrażając nadzieję, że potrafię
go utrzymać w porządku. Obdarzyli mnie
zaufaniem i dużą dozą sympatii. Ale ja mia-
łam wtedy chorą córkę. Córka moja z braku
witamin i odpowiedniego pożywienia opa-
dła kompletnie z sił, leżała i gasła w oczach.
Robiłam, co mogłam, wymieniałam na
mąkę, ziemniaki, kiszoną kapustę, ogórki,
mleko i śmietanę, poszewki prześcieradła i
co popadło w ręce. Był to reumatyzm, ser-
ce i angina. Był na miejscu lekarz, ale nie
było leków, a do Pawłodaru było dwa dni
drogi. Rzeka wylała i nie można było się
tam dostać. Potrzebne były proszki salicylu
i coś do smarowania. Rozpacz mnie ogar-
niała. Rano wcześniej musiałam iść po opał
do lasu, bo nikt mi go nie dał. Po powrocie
robiłam śniadanie w pierwszym rzędzie cho-
remu dziecku, my z synem jedliśmy otręby,
lupiny z kartofli, byle co. A później przy-
chodzili nasi po przydzielone im rzeczy.

Brali i patrzyli podejrzliwie na moje cho-
re dziecko, nie wróżąc mu życia. Postano-
wiłam obejść wszystkich Polaków i zebrać
od nich proszki salicylowe i krople wale-
rianowe, miętowe. Nikt mi nie odmówił ze-
brałam tego dużo i zaczęłam kurować moje
dziecko i odżywiać. A kroplami nacierałam
jej plecki. Po kilku tygodniach a była już
wiosna, wstała i ofiarowała się iść po mle-

ko. Jednak nie doniosła 1 litra mleka, po-
stawiła na ścieżce, nie miała sił. Długo je-
szcze była bezsilna i pokładała się, raz w
czasie zabawy zemdląca.

W międzyczasie p. Anna zdecydowała
kupić dom dla Polaków. Najpierw wspólnymi
siłami wyremontowaliśmy go. W tym
domu była kancelaria dla męża zaufania i
sekretarza oraz magazyniera, czyli dla mnie.
Magazyn na dary, kuchnia, gdzie gotowało
się raz dziennie i rozdawało pożywienie
najbardziej potrzebującym, klasa, gdzie
uczyłyśmy polskie dzieci do południa
południu było tam przedszkole dla naj-
młodszych. Oprócz tego dostałam izdebkę, gdzie
zamieszkałam z dziećmi i sprawowałam
opiekę nad całością. Obok nas przydzielono
izbę czterem dzieciom sierotom, których
ojciec policjant był w więzieniu, a matka
umarła w Rosji. Najstarsza Lucyna miała 16
lat, pracowała w Zagot-Ziarno, młodsza Te-
resa była w domu dziecka, brat Rysiek no-
sił drzewo, zbierał kłosa i opiekował się
rocznym Andrzejkiem, który już zaczął cho-
dzić i zawsze miał odpiętą klapę od majtek.
Tymi dziećmi opiekowali się wszyscy, tyle
że niewiele mogli im pomóc. Pracowałyśmy
wtedy z całym entuzjazmem, bo ten dom
był dla nas częścią Polski. Organizowały-
śmy w klasie próby, uczyłyśmy tańca i do-
prowadzałyśmy do występów na scenie
miejscowego klubu. Występy nasze
wielkie powodzenie. Praca dawała nam
wielkie zadowolenie, nadzieję na przetrwa-
nie i doczekanie lepszej przyszłości już w
kraju. Jak się miało stać, nie zdawałyśmy
sobie sprawy, ale po cichu szeptałyśmy, że
stanie się to wtedy, kiedy Niemcy skierują
się na wschód. Kulturalny Żyd w starszym
wieku odwiedzał nas w biurze co dzień i
przynosił aktualne wiadomości z frontu. Ale
my znajdowaliśmy się daleko od frontu -
4000 km, w Kazachstanie nad Irtyszem.

Życie toczyło się z dnia na dzień ubogo i
w wielkiej tęsknocie za swoimi i krajem. Do
swojej izdebki przyjął na mieszkanie
młodą Polkę - pielęgniarkę, która pracow-
ła w szpitaliku. Zaraziła się tyfusem, zabra-
no ją do szpitala, a mnie miła lekarka z
Moskwy ostrzegła, abym uważała na dzie-
ci. W razie jakiś objawów chorobowych,

aby ją zawiadomić. Dnie mijały spokojnie, aż 21 dnia przybiegła do biura moja córka z przerażeniem w oczach, że Jurek ma silne dreszcze, a łóżko „chodzi” z nim. Poszłam natychmiast pełna złych przeczuć. Był rozpalony, nieprzytomny. Zawiadomiłam lekarkę. Kazała go zawinąć w koldrę, posadzić na sanki i przywieźć do szpitala. Stwierdziła, że zaraził się tyfusem od pielęgniarki i musi zostać w szpitalu. Położyła go na długie tygodnie i nie wolno go było odwiedzać. Jednego razu zawitała do nas pani Julia, znajoma z Polski Nauczycielka, która w sowchozie Ekibastuz sprawowała funkcję męża zaufania i okresowo przywoziła nam sprawozdania ze swej działalności, a zbierała odzież i produkty dla swoich podopiecznych. Zatrzymała się u mnie na kilka dni. Swoich dzieci nie miała, mąż jej dzielił losy mojego na wspólnej pryczy w Starobielsku. O dalszych losach ich nie wiedziałyśmy, ciągle miałyśmy nadzieję, że się spokamy. Kiedy kładłyśmy się wieczorem na odpoczynek, prowadziłyśmy na ten temat długie rozmowy. Pani Julia miała piękny, niski głos i recytowała całe utwory poetyckie np. „Ojca zadumionych” Słowackiego.

Na drugi dzień postanowiła odwiedzić Jurka i sprawić mu przyjemność. On bardzo lubił koty i miał ryżowo-białego przybłądę, którym opiekował się i dzielił swoimi porcjami. Tego to ulubieńca wsadziła p. Julia pod płaszc, nakrywając mu lebek ciepłym beretem, bo był siarczysty mróz 40 stopni. Ustawiliśmy się pod oknem sali, gdzie leżał Jurek i poprosiłam aby zawiadomiono go o odwiedzinach. Wyjrzał oknem, buzię miał bladą i smutne oczy. Wtedy p. Julia odkryła kota, podniosła go wyżej. Na twarzy pokazał się radosny śmiech i oczy rozweseliły się. To nam sprawiło też radość. Za kilka dni wczesnym rankiem zawiadomiono mnie, żebym przyszła bo „Jury, bo czuć nie zgoreł”. Pobiegłam przerażona i to, co ujrzałam, przejęło mnie zgrozą. Na podwórzu stały powyrzucane w pośpiechu łóżka, a na nich w osmalonej dymem i nadpalonej pościeli leżeli lub siedzieli skurczeni chorzy. Na dworze był siarczysty mróz. W szpitalu wszędzie unosił się silny dym i śmierdziało spalonym pierzem. Lekarka kazała mi szybko zabierać chłopca do domu i nadpaloną poduszkę i koldrę. Pobiegłam po sanki i z pomocą p. Klinowej przywiozłam dziecko do domu. Nie zapomniałam gorąco dziękować Bogu za ocalenie go.

O przebiegu wydarzeń opowiedział mi mój syn. Leżał w tym dniu w sali dwuosobowej on pod rozpalonym piecem, zbudowa-

wanym z cegieł, a pod drugą ścianą olbrzymi mężczyzna Polak o nazwisku Mazur. Był on bardzo chory, leżał i rzeził śmiertelnie. Pielęgniarki pozamykały drzwi i prawdopodobnie usnęły. Chłopiec przerażony odgłosami i widokiem śmierci, nakrył się koldrą za głowę, odwrócił do ściany, wtulił do pieca i zasnął. Mazur umarł, a od rozpalonych cegieł zaczęła się ćmić poduszka i róg koldry. Dym przedostał się szparami na korytarz i obudził pielęgniarki. Zaczęły szukać źródła dymu, wyniosły go wraz z łóżkiem i pościelą. Powynosiły również tych chorych, którzy zaczęli od dymu. W szpitalu panował rwetes i atmosfera pełna napięcia. Napotkana lekarka rzuciła mi tylko słowa: „Biercie syna damoj i sława Bohu, czto tak skonczył”. Koldrę nadpaloną i poduszkę musiałam naprawiać i latać.

Żyło nam się w owym czasie nieco lepiej dzięki pomocy. Dzieci uczyły się w szkole rosyjskiej, a w domu uczyłam je polskiej gramatyki i ortografii. Wieczorami byliśmy sami, staraliśmy się czytać po polsku, co się udało dostać od swoich ludzi. Mieliśmy dzieła J. Słowackiego, poezję i dramaty i to czytali dorośli. Syn miał „Potop” H. Sienkiewicza i całe stronicę recytował na pamięć na skutek ciągłego czytania. Na temat „Trylogii” mieliśmy możliwość dyskusowania i rozmów w długie zimowe wieczory z profesorem i jego żoną - Rosjanami z Leningradu, u których mieszkaliśmy przez pewien okres. To były bardzo sympatyczne wieczory, czuliśmy się dumni z tego powodu, że naszą literaturą interesują się „oni” i stawali się nam bliscy. Zresztą o tych kulturalnych ludziach Rosjanach mogę mówić i wspominać tylko pozytywnie. Służyli mi pomocą w każdej potrzebie i to w sposób bardzo delikatny. Profesor uczył mojego syna geografii na swoich atlasach i przez siebie wydanych podręcznikach. Córka buchaltera Katia dostarczała mu papieru do pisania i rysunków oraz ołówków.

Katia pilnie obserwowała nas, nasz stosunek do siebie i nasze warunki materialne. Ja z kolei wstydziałam się afiszować ze swoim ubóstwem, byłam ambitna. Kiedy przydział zboża skończył się, a nic nie udało mi się zdobyć, dawałam dzieciom do zrozumienia, że nie jesteśmy głodni i nic gotować nie będziemy. Dzieci z pokornymi minami zgadzały się i siedzieliśmy w swoim kącie. Wtedy zawsze wkraczała do nas Katia z woreczkiem mąki, obejmowała mnie i zapraszała do kuchni gotować zacierkę. Woda już wrzała na płycie w garnku, a ona nie ustępowała, dokąd dzieci nie dostały jedzenia. Bywało tak, że pracowałam od godziny 14

do północy. Kiedy wracałam zmarznięta i głodna, zachowywałam się cicho, nie paliłam światła, myłam ręce i chodziłam się kłaść spać. Wtedy odzywała się Katia: „Proszę wyjąć z plecaka garnuszek i zjeść ciepłą zupę”. Nie było rady, chętnie spełniałam jej prośbę i byłam jej niezmiernie wdzięczna. To było dawno, bardzo dawno temu, ale musiałam to napisać, bo wdzięczność nasza za serce i delikatność Katii nie może być zapomniana tak samo jak jej dobroć i opiekuńczość profesora. Chciałabym ich odszukać, próbowałam za pomocą radia, ale nie udało mi się.

Był rok 1942, gen. Anders wywiózł Armię Polską do Persji; 80 tysięcy żołnierzy i 40 tysięcy cywilów - członków rodzin wojoskowskich. Zawiódł w ten sposób nadzieje i oczekiwania Rosjan. Należało się zemścić za ten nieoczekiwany krok na tych Polakach, którzy pozostali. Wkrótce do naszego domu wtargnęło NKWD. Polecono mężowi zaufania p. Annie oddanie kluczy od biurka z dokumentami sekretarce, czyli mnie, a ją zabrano do NKWD. Odchodząc z nimi p. Anna zdążyła mi powiedzieć, że w Pawłodarze jest dla nas wagon wędzonej słoniny i 10 tysięcy rubli. Należy to sprowadzić i rozdać Polakom. Uważałam, że powinnam się porozumieć z Konsulatem Polskim w Moskwie. Zredagowałam treść depeszy i nadałam ją: „Męża zaufania zatrzymano, pomóżcie dostarczyć słoninę i pieniądze do Krasnokutska”. Pełna dobrych nadziei wróciłam do mieszkania i położyłam się z dziećmi spać.

Po upływie pewnego czasu córka obudziła się i przerażona zaczęła mi opowiadać sen, który miała przed chwilą. Była w ciemną noc na cmentarzu. Usiłowała wyjść stamtąd, ale padała potykając się o groby i krzyże. Brnęła tak długo, aż nareszcie ujrzała daleko światelko. Szła w jego kierunku, aż nareszcie udało się jej wyjść z tego cmentarza. Była przerażona i szalenie zmęczona, moja 13-letnia córka. A ja odczułam to jako proroczy i również okropny sen, który nie wróżył nic dobrego.

Jeszcze nie ochłonęłam z przerażenia, gdy usłyszałam gwałtowne stukanie do okna naszej izdebki. Oniemiałam, a za oknem rozległo się wołanie: „Odkrywaj dzwiery, pojdiem w NKWD”. Ubrałam się, na dworze było dużo śniegu i mróz. Kiedy wychodziłam z domu, moje biedne dzieci klęczały przed łóżkiem ze złożonymi rękami i w głos modliły się: „Pod twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko...”

Pod eskortą doprowadzono mnie do budynku, gdzie mieściło się NKWD. Zapro-

wadzano mnie przed oblicze naczelnika. Ten po stwierdzeniu moich personaliów zaproponował mi przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. Domyśliłam się, że nasz mąż zaufania p. Anna miała jako pierwsza tę samą propozycję i skoro nie wróciła do nas, odmówiła przyjęcia obywatelstwa. Byliśmy w ogóle zdezorientowani, co należy zrobić w takim przypadku, czułam się Polką, obawiałam się, że stracę prawo powrotu do kraju i odmówiłam przyjęcia obywatelstwa. Zostałam odprowadzona do celi, gdzie już było 14 Polek z naszej miejscowości. Pani Anny wśród nich nie było. Dalszych jej losów nie znam, wiem tylko, że za swoją patriotyczną postawę otrzymała wyrok skazujący ją na 10 lat więzienia. Cella była duża, miała podłogę i dwa okna, widok na ulicę, brak było zupełnie jakichkolwiek mebli, drzwi były zaryglowane od zewnątrz i obite blachą. Siedziałyśmy na zimnej podłodze w dzień, bo w nocy brano nas na badania. Około północy zaczynało się życie w NKWD. Stukot butów strażników, głośnie otwieranie zardzewiałych zasuw i wywoływanie nazwisk „przestępców”. Wywołano jedno nazwisko i karabinem odprowadzano ofiarę do gabinetu naczelnika. A reszta miała noc z głowy, do powrotu jej, a więc do rana żadna nie zasnęła. A w gabinecie było jasno od światła, ciepło i zapalone reflektory skierowane w twarz badanej.

Badania niezmiennie zaczynały się od personaliów i zwykle dochodziły do momentu obywatelstwa. Wtedy naczelnik usiłował mi tłumaczyć, że tereny, na których mieszkaliśmy, Białostoczczyzna, zostały przyłączone do ZSRR i mieszkańcy tych terenów automatycznie stali się obywatelami Rosji. Wtedy ja starałam się przekonać ich, że urodziłam się na Śląsku, a ten nie należy do Rosji. Tam znajdują się moi rodzice i muszę wrócić do nich jako Polka, nie mogę przyjąć nowego obywatelstwa. Wtedy następował punkt kulminacyjny badań. Naczelnik wpadał w złość, miał arkusz i wrzucał go z wściekłością do kosza. Biegał dookoła biurka i błyskał złym spojrzeniem. Groził, że mnie zgnoi, że będę bita pałką grubą jak jego ręka. W końcu krzyczał, kazał zdejmować ciepłe ubranie, sam nakładał służbowy kożuch i przeprowadzał badaną ofiarę do zimnicy, ażeby ją zmusić do zmiany obywatelstwa. Rozpoczynał badania od początku i w końcu rozwścieczony rzucił się na ofiarę, bił ją nieraz aż do krwi. Mnie nie bito, ale zastosowano inną metodę. W pewnym momencie badania mnie naczelnik wyjął z szuflady blankiet depeszy, którą wysłałam do Poselstwa Pol-

skiego w Moskwie. Był to dla mnie szok, zrozumiałam, że to szantaż, że oskarża się mnie o szpiegostwo donosząc obcemu poselstwu o tym, co się dzieje w Kazachstanie. Musiałam się skoncentrować mocno i poważnie, by oczyścić się z tego zarzutu. Zaczęłam tłumaczyć, że moja depesza nie miała nic wspólnego ze szpiegostwem. Nie donosiłam Poselstwu, że to NKWD zatrzymało męża zaufania, tylko prosiłam, o pomoc w dostarczeniu wagonu słoniny dla Polaków. Klarowałam to długo, mozolnie i z rozpaczą, aż udało mi się przekonać władze. Odetchnęłam, kiedy nad ranem pozwolono mi odejść do śpiących na podłodze towarzyszek niedoli.

Na badania zabierano następną ofiarę, a nas zamykano ze zgrzytem zasuw i brzękiem kluczy. W dzień przybiegały pod okna nasze dzieci, aby nas zobaczyć i czegoś się dowiedzieć. Ale na widok wychodzącego enkawudzisty lub strażnika odbiegały od okna jak wystraszone wróble. Syn przestał przychodzić, rozchorował się biedak, ale wtedy o tym nie wiedziałam. Zgodziłabym się chyba na zmianę obywatelstwa, aby wrócić do dzieci.

Po skończonych badaniach odprowadzano nas indywidualnie na rozprawę sądową jako przestępców. Strażnik z karabinem postępował za mną, a w korytarzu ujrzałam moją córkę bladą i wystraszoną. Włożyła rękę za pazuchę, wyjęła kawalek chleba i podała mi. Strażnik burknął i odpędził ją, ale ona poszła za nami na tę rozprawę, usiadła w ławce jako jedyny świadek i płakała. Musiałam się tłumaczyć po raz nie wiem który, że jestem Polką i nie mogę przyjąć innego obywatelstwa. Nie przekonałam sędziów, zostałam skazana na półtora roku robót w łagrach. Moje dziecko okropnie przybite tym ciosem powlokło się do chorego brata, a mnie pod eskortą odstawiono do NKWD. Spędziłam tam ostatnią noc. Było jeszcze ciemno mroźny ranek marcowy, a na dziedzińcu ustawiono siedemnastu „przestępców”, kobiety w różnym wieku, do etapu w kierunku Pawłodaru - 125 km. Po obu stronach skazanych szli strażnicy z karabinami i psami na smyczach. Wyruszając w długą drogę kolumnę zamykały sanie, oczywiście nie dla nas, a dla strażników. Każda z nas kierowała ostatnie spojrzenie w stronę, gdzie zostały jej dzieci...

Było nam niewymownie smutno, beznadziejnie i ciężko. Zanuciliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Marsz w śniegu trwał pięć dni. Na noc wprowadzano nas do wynajętej izby, dawano nam talerz zupy i na podłodze na siedząco zasypialiśmy, aby

rano ruszać dalej. Były wśród nas starsze panie, ziemianki, dla których marsz był morderczy. Popędzano je kolbą karabinu i szczerzo psami nie szczędząc przezwisk. Jedna z pań osłabła zupełnie, miała chore serce. Zatrzymano się wtedy, złożono ją na sanie.

Piątego dnia wieczorem dotarliśmy do budynku więziennego w Pawłodarze. Mróz był siarczysty, śniegu dużo, a my zmęczeni odbytym pięciodniowym marszem, głodni, zmizerowani, ujrzelśmy budynek z czerwonej cegły, z typowo zasłoniętymi oknami, uniemożliwiającymi ujrzeć biednym więźniom skrawka nieba. Kazano nam usiąść na ławie i czekać pod eskortą. Następnie otworzyły się drzwi olbrzymiej żelaznej „klaty” i wpełnęli nas tam na stojąco. Drzwi zamknięto na kłódkę. Kiedy już nadchodził wieczór, otworzyły się drzwi i z krzykiem wprowadzono nas stamtąd. W pośpiechu wprowadzono nas do gmachu więzienia na I piętro. Otworzyły się drzwi, oczom ukazała się mała izba z żelaznym łóżkiem bez pościeli w kącie i tak zwaną „paraszą” (cebrem) przy drzwiach. Siłą wpełnięto nas znowu do tej zimnej i ciemnej izby i zamknięto o głodzie całą noc. Mnie wypadło miejsce na podłodze koło drzwi i paraszy. Przetrwaliśmy tę noc przygotowani na najgorsze. Rankiem otwarto drzwi, podano nam „kapiatok” i po kawalku chleba. Za kilka godzin rozproszono nas do różnych cel. Trafiłam do olbrzymiej celi 70 osób. Na szczęście była ze mną serdeczna znajoma z Chodorówki - dziedziczka

c.d.n.

ODPOWIEDZI NA ZAGADKI

1. O tym, że umarł.
2. Po zewnętrznej.
3. Dziura oblana ciastem.
4. Dym.
5. Pijany, tylko mu nikt nie chciał uwierzyć.
6. W garbarni.
7. Zawracanie głowy nogami.
8. Echo.
9. Póki jabłka nie dojrzały.
10. Peten pysk.

(oAF)

IV Uliczny Bieg Niepodległości - Zakliczyn - 11 listopada 1995

Centrum Kultury w Zakliczynie organizuje tradycyjnie 11 listopada br. bieg z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Pragniemy ponownie zaprosić do uczestnictwa w biegu dzieci, młodzież i dorosłych z gmin: Gromnik, Ciężkowice, Czchów, Pleśna i Zakliczyn. Czynne uczestnictwo w imprezie jest szczególnym uczczeniem Naro-

2. Uczestnictwo:

- biegi zostaną rozegrane w trzech kategoriach wiekowych:

I kategoria - do lat 12, dystans: 1 okrążenie (ok. 600 m),

II kategoria - od 13 lat do 15 lat, dystans: 2 okrążenie (ok. 1200 m),

III kategoria - 16 lat i więcej (dorośli), dy-

- klasyfikacja drużynowa dotyczy szkół podstawowych.

4. Weryfikacja:

- do weryfikacji zawodników wymagane będą:

a) legitymacja szkolna, dowód osobisty

b) aktualne badania lekarskie,

c) zgłoszenia zawodników na kartach imiennych, które należy przesłać (doręczyć) do Centrum Kultury w Zakliczynie do 4. listopada na adres: 32 - 840 Zakliczyn n)D., Rynek 8, szczegółowe informacje pod numerem telefonu (0192) 53 445.

5. Miejsce:

- zawody odbędą się w Zakliczynie, na trasie wyznaczonej wokół Rynku

6. Nagrody:

- zwycięzcy biegów otrzymają puchary, nagrody rzeczowe oraz dyplomy,

- zwycięzca klasyfikacji drużynowej szkół otrzyma puchar i dyplom,

- przewidziano nagrody pieniężne dla uczestników III kategorii,

- niespodzianki.

7. Postanowienia:

- zawody będzie nadzorować komisja sędziowska,

- strój sportowy - obowiązkowy,

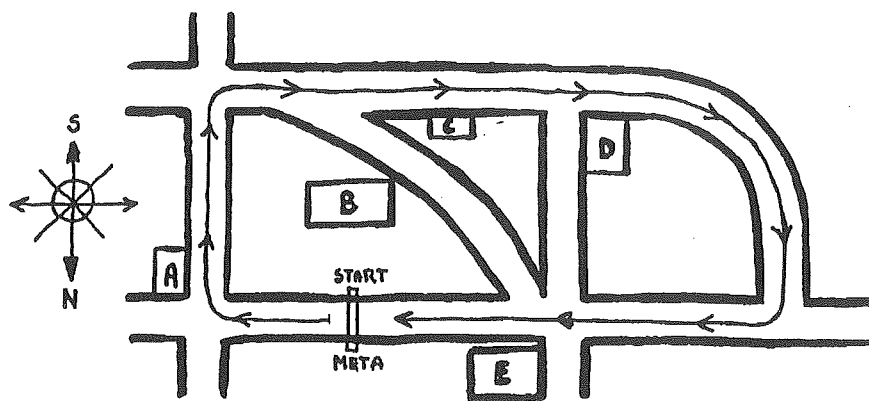
- organizatorzy zapewniają gorące napoje, dodatkowe zaopatrzenia w bufecie - odpłatnie,

- uczestnicy dojeżdżają na koszt własny, zawodnicy ze szkół gminy Zakliczyn - autobusami szkolnymi,

- trasę zabezpiecza Komisariat Policji w Zakliczynie oraz lekarz zawodów.

- początek zawodów godzina 12⁰⁰, zgłoszenia zawodników od 10³⁰ - 11³⁰ w biurze zawodów.

Zachęcamy do uczestnictwa!



Legenda: A - Urząd Gminy, B - Ratusz, C - PKS, D - ZSZ, E - dom towarowy

dowego Święta Niepodległości, alternatywą dla sztampowych akademii. A więc zapraszamy do Zakliczyna, gdzie na trasie wokół Rynku rozegrany zostanie IV Uliczny Bieg Niepodległości!

A oto regulamin:

1. Cele:

- uczczenie 77. rocznicy odzyskania niepodległości,

- upowszechnienie sportu i rekreacji wśród dzieci, młodzieży i dorosłych

stans: mężczyźni - 5 okrążeń (ok. 3000 m), kobiety - 3 okrążenia (ok. 1800 m),

- wszystkie biegi zostaną rozegrane oddzielnie dla dziewcząt i chłopców, w kategoriach I i II dystans jednakowy dla dziewcząt i chłopców,

- ilość uczestników dowolna.

3. Ocena wyników:

- konkurencje będą oceniane wg klasyfikacji indywidualnej, oddzielnie dla dziewcząt, chłopców i dorosłych

Porady pani Jadzi

Pomyślmy o przetworach

Sezonowość występowania warzyw i owoców powoduje, że ich spożycie w ciągu roku jest nierównomierne. Większość rodzin wiejskich uprawia warzywa i owoce, które są spożywane na bieżąco, a "nadwyżki" są zamrażane lub przetwarzane na zimę. Oto kilka przepisów na zimowe sałatki:

Salatka z buraczków i papryki

6 kg buraczków ćwikłowych, 7 szt. papryki łagodnej, 3 szt. papryki ostrej lub 3 łyżki startego chrzanu.

Zalewa: 0,5 l wody, 2 szklanki cukru, 0,5 l 10 % octu, 2 łyżki soli.

Buraczki ugotować, obrać, zetrzeć na tarce z dużymi oczkami, paprykę drobno pokroić. Wszystkie składniki należy zagotować. Do gotującej zalewy wrzucić rozdrobnioną paprykę, chwilę pogotować, następnie dodać starte buraczki. Gorące nakładać do słoików i pasteryzować 10 - 15 minut.

Salatka wielowarzywna

1 kg ogórków, 1 kg marchwi, 1 kg cebuli, 0,5 kg kapusty włoskiej, 1 kg pomidorów, 1 kg pomidorów zielonych, 0,5 kg jabłek.

Zalewa: 2 szklanki wody, 0,5 l octu, 2,5 szklanki cukru, 0,5 szklanki soli, liść laurowy, ziele angielskie.

Wszystkie składniki zalewy zagotować. Kapustę zszatkować, pozostałe składniki pokroić w plastry. Do gotującej zalewy wrzucać kolejno rozdrobnione warzywa (za-

czynając od najtwardszych). Chwilę pogotować. Gorącą sałatkę przekładać do słoików. Pasteryzować 10 minut.

Cukinia w syropie

2 cukinie wyrosnięte pokroić w kostkę i namoczyć w ciągu 24 godzin w zimnej wodzie, odcedzić.

Zalewa: 2 szklanki cukru, 1 szklanka wody, kwasek cytrynowy - 1,5-2 łyżeczek, 4 cukry waniliowe.

Do wrzącego, ugotowanego ze wszystkich składników zalewy, syropu, wrzucić cukinię i ugotować do szklistości. Gorące nakładać do słoików, zamknąć i nie pasteryzować.

Jadwiga Lewandowska
ODR

Złoci chłopcy

Młodzież z SP Zakliczyn uczestniczyła w mistrzostwach województwa młodzików w lekkoatletyce w Tarnowie i wróciła z tarczą.

Sztafeta chłopców w składzie: Damian Jarosz, Tomasz Steć, Marék Sobol i Michał Włodarczyk zajęła pierwsze miejsce i zdobyła tytuł mistrzów województwa tarnowskiego!

Inni nasi zawodnicy także uzyskali wartościowe rezultaty. W sztafecie dziewcząt 4 x 100m nasze zawodniczki zajęły trzecie miejsce, i choć nie dorównały swoim kolegom, wynik ten należy uznać za spory sukces. Ponadto na stadionie ZKS Unia Tarnów pokazali się Ania Wypasek, która dała się wyprzedzić tylko dwóm zawodniczkom w rzucie oszczepem i zdobyła brązowy medal. Marta Bijak była piątą w biegu na dystansie 300m i ósmą w skoku w dal, a Michał Włodarczyk zajął szóste miejsca na „setkę” i w skoku w dal. Marek Sobol - złoty sprinter - wykażal się również siłą, zajmując szóste miejsce w pchnięciu kulą. Takie samo miejsce osiągnęła w kuli Elżbieta Kolacz. Natomiast Bartłomiej Kwiek był piątą na dystansie 2000 metrów. Gratulujemy!

LEKKOATLETYCZNE TALENTY

Blisko stu zawodników i zawodniczek wzięło udział w mistrzostwach gminy Zakliczyn w lekkoatletyce. Zawody odbyły się na stadionie LKS Dunajec Zakliczyn 19 września br., a zostały zorganizowane przez sekretarza gminnego SZS w Zakliczynie mgr. Ryszarda Okońskiego. Mimo braku bieżni i innych urządzeń lekkoatletycznych rywalizacja nie była bynajmniej z tych powodów mniej zacięta.

Gratulujemy następcom Woronina, czy też Komara. Te wyniki będą procentować w przyszłości. Że te talenty u nas są - patrz artykuł wyżej. Może zobaczymy je na prawdziwych stadionach?!

Dziewczęta:

100m

- | | |
|---------------|---------------|
| 1. Malik K. | -SP Stróże |
| 2. Pliszka E. | -SP Zakliczyn |
| 3. Ojczyk A. | -SP Stróże |

300m

- | | |
|--------------|----------------|
| 1. Bijak M. | -SP Zakliczyn |
| 2. Ramian J. | -SP Zakliczyn |
| 3. Kusion J. | -SP Filipowice |

600m

- | | |
|----------------|----------------|
| 1. Pliszka E. | -SP Zakliczyn |
| 2. Olchawa A. | -SP Filipowice |
| 3. Kijowska A. | -SP Stróże |

1000m

- | | |
|-------------|----------------|
| 1. Pajor M. | -SP Filipowice |
| 2. Balek M. | -SP Stróże |
| 3. Soja J. | -SP Filipowice |

Skok w dal

- | | |
|-------------------|---------------|
| 1. Kolacz E. | -SP Zakliczyn |
| 2. Bijak M. | -SP Zakliczyn |
| 3. Błoniarczyk L. | -SP Stróże |

Pchnięcie kulą

- | | |
|-----------------|---------------|
| 1. Kolacz E. | -SP Zakliczyn |
| 2. Skwarło A. | -SP Stróże |
| 3. Bolechała T. | -SP Stróże |

Rzut oszczepem

- | | |
|---------------|----------------|
| 1. Kusion J. | -SP Filipowice |
| 2. Wypasek A. | -SP Zakliczyn |
| 3. Pajor | -SP Zakliczyn |

Sztafeta 4x100m

1. SP Zakliczyn
2. SP Stróże
3. SP Filipowice
4. SP Faściszowa

Chłopcy:

100m

- | | |
|------------------|----------------|
| 1. Włodarczyk M. | -SP Zakliczyn |
| 2. Kwiek B. | -SP Wróblowice |
| 3. Wolak A. | -SP Filipowice |

300m

- | | |
|-------------|----------------|
| 1. Kwiek B. | -SP Wróblowice |
| 2. Steć T. | -SP Zakliczyn |
| 3. Koza Sz. | -SP Stróże |

1000m

- | | |
|-------------|----------------|
| 1. Steć T. | -SP Zakliczyn |
| 2. Nosek J. | -SP Stróże |
| 3. Koza Sz. | -SP Wróblowice |

2000m

- | | |
|----------------|---------------|
| 1. Kwiek B. | -SP Zakliczyn |
| 2. Strygała P. | -SP Zakliczyn |
| 3. Dudek W. | -SP Gwoździec |

Skok w dal

- | | |
|------------------|---------------|
| 1. Włodarczyk M. | -SP Zakliczyn |
| 2. Jarosz D. | -SP Zakliczyn |
| 3. Kumorek L. | -SP Zakliczyn |

Pchnięcie kulą

- | | |
|----------------|----------------|
| 1. Strugała P. | -SP Zakliczyn |
| 2. Saklak S. | -SP Wróblowice |
| 3. Słowik P. | -SP Zakliczyn |

Rzut oszczepem

- | | |
|-------------|----------------|
| 1. Wolak A. | -SP Filipowice |
| 2. Mróz | -SP Stróże |
| 3. Kwiek B. | -SP Wróblowice |

Sztafeta 4x100m

1. SP Zakliczyn
2. SP Wróblowice
3. SP Filipowice
2. SP Stróże
4. SP Gwoździec

W zawodach wzięło udział 96 uczniów ze szkół podstawowych:

- SP Zakliczyn
- SP Stróże
- SP Filipowice
- SP Gwoździec
- SP Faściszowa
- SP Wróblowice

Mistrzowie przełajów

150 zawodników wystartowało w mistrzostwach gminy Zakliczyn w biegach przełajowych. W kategorii: klasa VI i młodsi zwyciężyli:

1. Ewa Rak - SP Zakliczyn,
2. Anita Olchawa - SP Filipowice,
3. Dorota Tabiś - SP Zakliczyn.

Wśród chłopców pierwsze miejsce zajął Damian Jarosz - SP Zakliczyn, kolejne miejsca zajęli Sylwiusz Kozub z Zakliczyna i Witold Dudek - SP Gwoździec.

W kategorii: klasa VIII i młodsi, najlepszą biegaczką okazała się Małgorzata Pajor z Filipowic, która wyprzedziła Martę Bijak z Zakliczyna i Bernadettę Karecką z SP Dzierżaniny.

W tej samej kategorii wśród przełajowców zwyciężył Wojciech Fior - SP Paleśnica. Drugie miejsce wywalczył Bartłomiej Kwiek - SP Zakliczyn, trzecie - Piotr Martyka - SP Paleśnica.

„GŁOSICIEL”. Pismo gminy Zakliczyn,
Wydawca: Zarząd Gminy w Zakliczynie
Redaguje: Centrum Kultury w Zakliczynie
Adres redakcji: 32 - 840 Zakliczyn
Rynek 8
tel. (0192) 53 445

Skład i druk: Drukarnia "Aga"
Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów,
listów, używania własnych tytułów. Nie bierze odpowiedzialności za treść reklam. Głosiciel należy do Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej w kraju i za granicą.